

BOHDAN KOPEĆ
Wyższa Szkoła Rolnicza
Wrocław

R. MANTEUFFEL: EFEKTYWNOŚĆ INWESTYCJI ROLNICZYCH

PWRiL, Warszawa 1963, s. 448

„Program inwestycji wciąż jeszcze opiera się na lepszym lub gorszym wyczuciu możliwości produkcyjnych w poszczególnych gospodarstwach” — takim stwierdzeniem autor omawianej książki kończy swoje rozważania na temat stosowanych w praktyce sposobów planowania inwestycji.

Taki stan nie jest normalny, gdyż prowadzi do marnotrawstwa czy też choćby do niepełnego wykorzystania olbrzymich sum corocznie wydzielanych z dochodu narodowego na inwestycje. Wystarczy wspomnieć, że sumy te sięgają około 70 mld zł rocznie dla gospodarki narodowej jako całości, w tym około 10 mld zł na samo rolnictwo. Sprawa jest więc na tyle poważna, aby zająć się nią ze szczególną uwagą.

Jak to wynika ze sporządzonej przez autora bibliografii, na temat efektywności ekonomicznej inwestycji rolniczych istnieje bogata literatura (autor przytacza 138 pozycji). Prace są jednak szczegółowe i dotyczą przeważnie pewnych wycinkowych zagadnień. Na tym tle można było uczynić pewną próbę syntezy, konieczną dla pełnego ujęcia zagadnienia inwestycji.

Praca Manteuffla jest nie tylko taką właśnie próbą syntetycznego spojrzenia na efektywność inwestycji jest ona czymś więcej — gruntownym dziełem na temat problemów ekonomicznych inwestycji rolniczych w ogóle.

Jak każde tego rodzaju dzieło naukowe i syntetyzujące, o szerokim zakresie zagadnień, musi ono wychodzić od podstaw, patrzeć na zagadnienie z dalszych perspektyw i prowadzić do pewnych uogólnień.

Autor stawia pod tym względem kilka tez i dochodzi do wniosków, nad którymi warto się zastanowić.

Na pierwszym miejscu postawiłbym twierdzenie autora, że w rolnictwie nie można mówić o efektywności inwestycji „w ogóle”, gdyż ta efektywność musi być mierzona stopniem spełnienia celu zasadniczego, jaki jest stawiany danej inwestycji, ten zaś cel musi być podporządkowany naczelnym celom produkcyjnym poszczególnych typów gospodarstw. Są one różne w PGR, w spółdzielniach i w sektorze indywidualnym. Autor słusznie podkreśla, że nadrzędnym celem gospodarstw państwowych jest uzyskiwanie dużej produkcji towarowej z 1 ha użytków rolnych, jednak pod warunkiem zapewnienia jednocześnie pewnego minimum akumulacji (czyli opłacalności produkcji). W spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych takim celem jest uzyskanie możliwie dużego

dochodu rolniczego na 1 zatrudnionego i na 1 ha użytków.

Trzymając się tych kryteriów można w sposób prawidłowy ustalać program inwestycji w rolnictwie. Te najbardziej ogólne ramy dają podstawy do właściwego ukierunkowania działalności inwestycyjnej przede wszystkim na te ich kategorie, które wzmagają produktywność (np. melioracje, budownictwo, inwentarz). Inne znów, które tej produktywności bezpośrednio nie podnoszą (np. mechanizacja) mogą być we właściwy sposób ujęte i sprowadzone do im właściwych zadań. W świetle tych tez wydaje się, iż nie jest rzeczą właściwą zbyt jednostronne nastawienie działalności inwestycyjnej (i w ogóle całej organizacji produkcji) na uzyskanie możliwie największej wydajności pracy, jeśli równocześnie nie będzie zagwarantowana duża produkcja z 1 ha. A tego rodzaju tendencje, niestety, istnieją w niektórych rejonach kraju przy organizacji nowoczesnych przedsiębiorstw, kombinatów PGR (obory mleczne o zmasowanej ilości krów, wychowalnie cieląt wielkostadne itp. a z obniżoną załogą roboczą nie gwarantującą należytej opieki nad każdą pojedynczą sztuką produkcyjną, bez czego nie można oczekiwać uzyskania normalnej produktywności od jednej sztuki i na 1 ha).

Drugą tezę autora, która zasługuje na uwagę jest kompleksowy i organiczny związek inwestycji z organizacją gospodarstwa jako całością. Wynika on z dwóch faktów: 1) że inwestycje dotyczą środków trwałych, które stanowią nieodłączną część struktury organizacji gospodarstw i 2) że sama struktura organizacji gospodarstwa stanowi organiczną całość; żadna jej część nie może być zmieniana sama dla siebie i bez wywołania skutków we wszystkich częściach pozostałych. Z tego wynika praktyczny wniosek, że działalności inwestycyjnej nie można zamykać tylko w ramach samych zmian w środkach trwałych. Inwestycje pociągają za sobą konieczność zwiększenia nakładów w środkach obrotowych, podnosząc intensywność mogą zwiększać nakłady pracy, są powodem daleko idącej reorganizacji procesów produkcji i kierunków gospodarowania.

Teza o związku organicznym między inwestycjami a organizacją gospodarstwa jako całością prowadzi autora do zagadnienia metod projektowania organizacji gospodarstwa. Zagadnieniu temu jest poświęcony cały końcowy rozdział pracy, przy czym autor opatruje go zastrzeżeniem, iż będzie w nim mówił nie o tym co się robi, lecz o tym co w przyszłości powinno być robione. Niestety, trzeba przyznać rację autorowi w tej sprawie. Jest jakimś dziwnym paradoksem, że wysoki poziom **teorii** projektowania organizacji gospodarstw w naszym kraju współistnieje z niesłychanie niską **praktyką** tegoż projektowania i jeszcze niższym poziomem realizacji ułożonych projektów w gospodarstwach. Dopóki nie nawiąże się zerwanych nici między teorią i praktyką projektowania oraz praktyką realizacji projektów nie może być mowy o prawidłowym i efektywnym wykorzystaniu zaleconych zmian, w tym także zmian związanych z inwestycjami.

Autor dużą uwagę zwraca na kompleksowy charakter samych inwestycji. Jest rzeczą oczywistą, że zmiany w pewnych kategoriach środków trwałych muszą pociągać za sobą zmiany we wszystkich innych ich rodzajach wobec organicznej struktury organizacji samych środków. Autor przytacza przykład konieczności równoległego prowadzenia inwestycji melioracyjnych z naprawą dróg i wzrostem mechanizacji. Melioracje są

typowym przykładem inwestycji kompleksowych. Interesujące dane zawiera pod tym względem praca doktorska Wł. Zawadzkiego¹, który badał efekty produkcyjne wywołane w rolnictwie północnej Lubelszczyzny przez przekopanie kanału Wieprz-Krzna.

Dopiero na tle wyżej omówionych tez można zrozumieć główny temat pracy — efektywność inwestycji. Trzeba na wstępie uczynić pewne zastrzeżenie, które rzutuje w znacznym stopniu na późniejsze rozważania. Autor czyni to zastrzeżenie (już na str. 34) stwierdzając, że efektywności jakichkolwiek pojedynczych zmian w organizacji gospodarstwa nie da się oddzielić w sposób sztuczny od całości. Inaczej mówiąc, efekt ekonomiczny w rolnictwie jest zawsze wypadkową nie jednego, lecz wielu czynników, przy czym nie jest rzeczą łatwą ustalenie który z tych czynników jest przyczyną główną. Jeśli np. wykonane są melioracje łąk i pastwisk to, oczywiście, wzrost plonów zielonej masy i siana może być odniesiony wprost do danej inwestycji jako jej skutek. Na gruntach ornych sprawa komplikuje się koniecznością równoległego oddziaływania na roślinę uprawną poprzez lepszą uprawę i nawożenie. Badając efektywność inwestycji melioracyjnych w ujęciu finansowym i całościowym powstaną jeszcze większe komplikacje: tu należy określać łączny efekt finansowy, który powstał nie tylko wskutek zmeliorowania gruntów, lecz również poprzez wzrost stanu budynków, inwentarza żywego, poziomu mechanizacji itd.

Sprawa ta przedstawia trudność nie do pokonania. To też słusznie autor zastrzega się, że wszystkie omawiane wzory i sposoby mierzenia efektywności inwestycji mają względną wartość. Sprawa nie jest zamknięta i wymaga żmudnego dalszego badania.

Wydaje się, że za mało w pracy jest podkreślona konieczność dokonywania za każdym razem przy obliczaniu efektywności inwestycji choćby ograniczonej izolacji wpływu innych czynników działających ubocznie lub równoległe (często nie związanych z inwestycjami np. wpływu pogody na plon). Można byłoby chyba pokusić się przynajmniej o pewne propozycje w tej sprawie, np. przez zastosowanie współczynnika korelacji cząstkowej lub wielorakiej. Niestety praca jest całkowicie pozbawiona jakichkolwiek prób wprowadzenia rachunku matematycznego do określenia efektywności inwestycji. Metoda programowania liniowego jest zaledwie wzmiankowana, choć wydaje się, że właśnie ona mogłaby wnieść dużo nowego do planowania inwestycji, dając do ręki obiektywny sposób wyboru optymalnej wersji planu. Względny braku środków lub niedostępność maszyn elektrycznych nie powinny być tu argumentem, ponieważ chodzi o ustalenie prawidłowego wydatkowania milionowych sum rozdzielanych centralnie przez państwo.

Przechodząc do samych metod i wskaźników efektywności inwestycji wydaje się, że autor czyni pewien błąd zbyt szeroko rozumiejąc tę efektywność. Trudno np. zgodzić się, aby do wskaźników (techniczno-ekonomicznych) inwestycji zaliczać: ilość mleka na 1 robotnika, ilość godzin pracy traktorzysty itp. Na marginesie — pewne nieporozumienie terminologiczne: autor niestosownie wskaźnik ilości godzin traktorzysty przy-

¹ Zawadzki Wł. Trwałe użytki zielone oraz ich melioracja a poziom inwenstyności rolnictwa w rejonie (na przykładzie obszarów objętych pracami melioracyjnymi w północno-wschodniej Lubelszczyźnie. Warszawa 1962 (maszynopis w Katedrze E. i O. R. we Wrocławiu).

padających na 1 ha orki średniej nazywa pracochłonnością produkcji. Tu i gdzie indziej powtarza się to nieporozumienie polegające na utożsamieniu procesu produkcji z procesem pracy. (Proces produkcji = oddziaływanie na przemiany biologiczne w organizmach roślin i zwierząt; proces pracy = bezpośrednie działanie rąk ludzkich uzbrojonych lub nieuzbrojonych w narzędzia pracy — na przedmiot pracy).

Wszystkie wzory na obliczenie efektywności inwestycji w zasadzie sprowadzają się do jednego zasadniczego, w którym w liczniku występuje wartość inwestycji plus szereg innych pozycji związanych z jej eksploatacją, zaś w mianowniku — wartość produkcji (P). Główny wysiłek autora (a także innych ekonomistów zajmujących się zagadnieniem inwestycji) szedł dotąd w kierunku metod ustalania pozycji zawartych w liczniku (koszty eksploatacji, wysokość inwestycji itd.). Tymczasem pomija się prawie zupełnie fakt oczywisty, że to właśnie mianownik — czyli wysokość produkcji stanowi element najtrudniejszy w rachunku efektów inwestycji. W ten sposób słuszność metod nawet najbardziej pewnych może być zawsze podważona brakiem konsekwentnych ujęć wysokości zmian w produkcji spowodowanych przez inwestycje. Proponowana przez autora metoda różnicowa niczego w fakcie nie zmienia, gdyż nie pokonuje zasadniczej trudności.

Bardziej konsekwentnego stosunku wymagają niektóre pozycje zawarte w liczniku, np. oprocentowanie. Autor słusznie twierdzi, że nie jest ono elementem kosztu lecz kalkulacji w metodzie porównawczej. Nie jest ono elementem kosztu w tym znaczeniu, że nie powinno wylwać na realną, stojącą do dyspozycji sumę dochodu czystego w jakimś konkretnym gospodarstwie¹. Natomiast jako umowne dodatkowe obciążenie kosztów oprocentowanie spełnia ważną rolę sprowadzając różne sytuacje i różne jednostki gospodarce do miar porównywalnych. Oprocentowanie może mieć zatem swoje pełne zastosowanie wszędzie tam, gdzie porównywuje się liczne warianty rozwiązań o różnej strukturze kosztów. Rachunek efektywności ekonomicznej inwestycji opiera się w głównej mierze na takim porównywaniu, a zatem kategoria oprocentowania musi w nim występować. Trzeba jednak zastrzec się przeciw niewłaściwemu i zbyt szablonowemu zastosowaniu tego elementu kosztu. Wydaje się, iż nie może on być brany pod uwagę np. w kalkulacjach, w których występują z jednej strony nowe urządzenia techniczne wzmagające produktywność i wydajność pracy, z drugiej zaś — prymitywne sposoby oparte na pracy ręcznej.

Innym ważnym zagadnieniem jest pytanie: gdzie leży granica obciążania gospodarstwa inwestycjami? Autor stawia to pytanie, ale odpowiedź jaką daje nie jest zadawalająca. Granica obciążania inwestycjami zależy wg autora od potrzeb różnych gałęzi gospodarki narodowej wynikających z planów produkcyjnych. Trzeba więc założyć, że plany produkcyjne muszą powstawać bez założeń inwestycyjnych, z czym trudno jest się zgodzić. Właśnie na tym polega cała nierealność planowania produkcji, że nie opiera się ono na uprzednio zbadanych możliwościach inwestycyjnych. Ale jeśli byśmy się zgodzili nawet i na ten punkt widzenia — pow-

¹ Choć i to nie jest absolutnie pewne. Wystarczy wskazać na możliwość usprawnienia gospodarki materiałowej; wpływu na szybsze upłynienie remanentów, oszczędniejsze obchodzenie się ze środkami itp. poprzez wprowadzenie oprocentowania jako realnego elementu kosztu.

staje i tak pytanie: gdzie są granice dla planów produkcyjnych? Czyli, że takie postawienie sprawy granic inwestycji niczego nie rozwiązuje. Również nie jest przekonująca inna wersja ustalenia granic inwestycji polegająca na rachunku środków posiadanych na ich obsługę roczną (amortyzacja, remonty, procenty od długów). Wysokość tych środków zależy od produkcji, a produkcja od inwestycji, czyli zawsze wracamy do początkowego pytania: jakie są granice inwestycji? Sprawa jest teoretycznie prosta: granicą inwestowania jest ostatnia doza środków inwestycyjnych powodująca jeszcze wzrost efektywności ekonomicznej; w praktyce jednak ustalenie tej granicy przedstawia dużą trudność.

Kapitałne to zagadnienie nie znalazło, niestety, swego należnego miejsca w tak gruntownym skądinąd opracowaniu. Podobnie zresztą jak inny pokrewny mu problem, a mianowicie: wzrost nakładów inwestycyjnych a dynamika wzrostu efektywności ekonomicznej w rolnictwie. Dopiero w końcowej części pracy (str. 334) znajdujemy wzmiankę o efektywności **krańcowej porcji** funduszu inwestycyjnego. Jednak sprawa nie została należycie wyjaśniona, ani rozwinięta. Zależności, jak wiadomo, nie są prostoliniowe i byłoby niezmiernie interesujące poświęcić im specjalne studium.

Znaczna część pracy jest poświęcona omówieniu problemów związanych z charakterystyką i efektywnością poszczególnych kategorii inwestycji. Wśród tych kategorii zabrakło stada podstawowego, a także inwestycji związanych z zakładaniem sadów.

W rozdziale o melioracjach zasługuje na uwagę słuszne postawienie sprawy oceny ich efektywności na podstawie efektów ostatecznych (np. melioracji łąk i pastwisk na podstawie wzrostu produkcji zwierzęcej) a nie tylko samego porostu zielonej masy czy siana. W takim razie powstaje jednak zagadnienie dołączenia do nakładów inwestycyjnych ponoszonych na melioracje — nakładów na budownictwo inwentarskie i na rozszerzenie stada podstawowego. Wzrost nakładów na środki obrotowe (co podkreślono w pracy) wymaga również uwzględnienia przy planowaniu inwestycji.

W rozdziale o budownictwie wiejskim słusznie podkreślono, że ziemia bez budynków nawet najlepsza nie stanowi gospodarstwa, a tym samym nie daje produkcji. Mamy tu interesująco ujęte zagadnienie oceny efektywności inwestycji budowlanych, do której zaliczono również wzór na optymalną lokalizację budynków na terenie gospodarstwa. Słuszność takiego szerokiego ujęcia efektywności narzuca się z całą oczywistością szczególnie w dużych gospodarstwach (zwłaszcza w kluczach czy kombinatach PGR).

Najbardziej gruntownie jest opracowany rozdział o inwestycjach w zakresie mechanizacji rolnictwa. Nasuwają się następujące uwagi:

Zreferowana metoda Woermann'a określenia poziomu mechanizacji gospodarstwa stanowi duży krok naprzód. Jednak budzi wątpliwość uwzględnianie prawie wyłącznie samych prac związanych ze sprzętem, a ponadto wydaje się, że współczynniki wagowe dla mechanizacji w hodowli są za niskie.

Słuszne są uwagi o niemożności traktowania mechanizacji w oderwaniu od innych elementów, powiedziałbym, organizacji gospodarstwa, a nie jak autor — procesu produkcji. Trzeba gdzieś powiem wyjaśnić, że w rol-

nictwie (w przeciwieństwie do przemysłu) można mówić wyłącznie o mechanizacji procesu pracy. Mechanizacja procesu produkcji (którego istota polega na przemianach biologicznych żywych komórek roślin i zwierząt) nie jest w ogóle do pomyślenia. Ten fakt jest główną przyczyną, że mechanizacja w rolnictwie może wzmóc wydajność pracy ludzkiej bardzo wydawnie, natomiast jej wpływ na produktywność jest zaledwie pośredni — jedynie poprzez lepsze wykonywanie prac.

Nie można pominąć słusznych uwag autora na temat umiejętności „nerwowego wytrzymania” w oczekiwaniu na efekty mechanizacji. To samo zresztą można powiedzieć i o efektach innego rodzaju inwestycji (np. budowlanych — obory wolnowybiegowe, samokarmienie itp.) Efekty w ostatecznej instancji zależą od ludzi a nie od przedmiotów martwych; jeśli więc oni zawiodą — wszystkie nawet najbardziej nowoczesne maszyny czy urządzenia same z siebie niczego nie stworzą. Ludzie zaś wymagają odpowiedniego psychicznego i fachowego przygotowania, często przestawienia swej mentalności dotychczasowej. Stąd też początek wszelkich inwestycji tkwić musi w przeszkoleniu i przestawieniu psychologicznym całej załogi roboczej gospodarstwa. Dopiero wówczas można oczekiwać właściwej efektywności takich czy innych inwestycji.

Jak wspominałem na początku, praca R. Manteuffla nosi szerszy charakter aniżeli wynikałoby to z tytułu. Czytelnik obok gruntownych rozważań na temat metod oceny inwestycji znajdzie w niej bogato ilustrowaną część informacyjną zarówno w tekście jak i w licznych załącznikach. Informacje dotyczą: rozmiarów dotychczas wykonanych poszczególnych kategorii inwestycji za okres 10 lat (1950—1959) oraz wielkości planowanych inwestycji w następnej 5-letce (1960—1965); dotyczą również oceny aktualnego stanu danych środków trwałych w kraju (budynków, maszyn i narzędzi rolniczych itd.) a także pewnych ustaleń co do faktycznej efektywności tych środków (szczególnie mechanizacji). Same załączniki obejmują 33 tabele, co świadczy o bogactwie materiału.

Całość pracy składa się z 4 części, w których omawia się kolejno: 1) informacje wstępne o inwestycjach rolniczych; 2) kryteria i zasady oceny efektywności ekonomicznej inwestycji rolniczych; 3) ocenę efektywności poszczególnych kierunków inwestycji i 4) ocenę całościową efektywności inwestycji i wybór optymalnego wariantu programu inwestycyjnego.

W pracy tej nasza literatura naukowa ekonomiczno-rolnicza zyskała nową pozycję, która chociaż, jak sam autor stwierdza, nie rozwiązała szeregu kwestii do ostatka, jednak postawiła sam problem inwestycji na właściwych podstawach, dając tym samym nauce i praktyce nowe możliwości właściwszego niż dotychczas ich potraktowania.